

Nadzieję pokładam w edukacji

Z prof. Haliną Świączkowską
rozmawia Dorota Wysocka

- Z niepełnosprawnością stykamy się wszyscy. Postawy wobec niej określa osobista wrażliwość, doświadczenie, wiedza. Czy dziedzina, którą się Pani Profesor zajmuje, filozofia, pozwala widzieć ten problem w innej perspektywie?

– Filozofia otwiera nas na całościowy, holistyczny obraz człowieka. Ciało i dusza, soma i psyche, są jednością, jedno oddziałuje na drugie. Starożytni ułożyli maksymę *Mens sana in corpore sano*, w zdrowym ciele zdrowy duch. Nie wynika z niej, jak niektórzy trywializują, że ułomne ciało gwarantuje zaburzenie i życia wewnętrznego, ale że – współpracując – siły psychiczne potrafią w znacznym stopniu pokonywać opory ciała, troska zaś o nie łagodzi cierpienia duszy.

– Niepełnosprawnemu, by mógł się zmobilizować, potrzebne jest wsparcie z zewnątrz, ze strony rodziny, przyjaciół, otoczenia, instytucji...

– Potrzebuje go każdy człowiek w stanie dysfunkcji, wywołanym chorobami, nawet przemijającymi, urazami, wadami genetycznymi, ograniczeniami starości i różnego rodzaju – dosłownie – obciążeniami (w tym rozumieniu dysfunkcyjna jest na przykład matka z małym dzieckiem). Ułożenie spraw w swoim środowisku wymaga uładzenia się z samym sobą, a to z kolei – świadomości własnego stanu. Jeśli chory to co się z nim dzieje przyjmie ze spokojem, jeśli dowie się wszystkiego o swojej dolegliwości i sprawi, by bliscy wiedzieli o niej jak najwięcej, kontakty będą łatwiejsze, mniej powierzchowne, groźba depresji się odsunie. To nie są łatwe zalecenia.

– Większą pracę ma do wykonania niepełnosprawny...

– Ale też i postawa wycofania się, zamknięcia przed światem, nie jest niestety rzadka. Człowiek cierpiący nieraz wznosi wokół siebie mur, odcina się od otoczenia, ale i sam nie chce



poznać prawdy o swoim zdrowiu, sam ze sobą odmawia współpracy. Obserwować coś podobnego można u chorych na cukrzycę, której objawy są, zwłaszcza początkowo, mało spektakularne, leczenie zaś wymaga sporych wyrzeczeń i dyscypliny. Jeśli jednak w niepełnosprawnym zrodzi się, właściwy ludzkiej naturze, bunt, niezgoda na narzucone ograniczenia i odnajdzie drogę do życzliwych mu osób, jego sytuacja znacznie się poprawi.

– Częściej jednak mur buduje społeczeństwo.

– Przekonanie, że kontakt z każdą chorobą jest toksyczny, że zarazić się można zanikiem mięśni, nie mówiąc już o nowotworze, wciąż pokutuje powszechnym obiegu. Cudzemu nieszczęściu schodzi się z drogi. „Chciałam być delikatna, nie dociekałam...” odpowiedziała pewna pani na pytanie, czemu nie zainteresowała się losem dotkniętej tragedią rodziny.

– Podobne doświadczenia mają ludzie zdrowi, lecz w żałobie.

– Ma to związek z niedawnymi, nie starszymi niż stulecie, przemianami społecznymi. Śmierć była niegdyś wydarzeniem ważnym dla całej zbiorowości. W pogrzebie uczestniczyli i osieroconą rodzinę wspierali wszyscy sąsiedzi i znajomi. Z czasem stała się ona sprawą prywatną, wstydliwą, nawet niestosowną. Usunięto ją z widoku, a pogrążonych w rozpacz krewnych zostawiono samym sobie. Niewielu potrafi dziś złożyć kondolencje. Ten wątek łączy się z niepełnosprawnością. Przeczucie, że choroba prowadzi do, naturalnego przecież, kresu życia, dodatkowo zniechęca do jakichkolwiek kontaktów z dotkniętymi nią, pogłębiając ich osamotnienie, frustrację, poczucie krzywdy.

– Czy okazywanie współczucia, towarzyszenia w bólu i udzielania wsparcia można się nauczyć?

– Oczywiście. Problem z tym mają jednak nawet ludzie, którzy profesjonalnie stykają się z cierpieniem i mogą je, na wielu płaszczyznach, łagodzić. Mam na myśli lekarzy. Na studiach medycznych tzw. zajęcia humanizujące to zupełny margines. Lekarze, jeżeli nie mają osobistego daru, nie potrafią zrozumiałym językiem rozmawiać o diagnozie, skutkach zabiegów czy rokowaniach. Kryją się za naukową terminologią i tylko pogłębiają stres. Bardzo przydałyby się im ćwiczenia z komunikacji społecznej.

– Zajęcia takie Pani Profesor prowadzi w Wyższej Szkole Administracji Publicznej. Czego się uczą studenci?

– Komunikacja społeczna to dziedzina interdyscyplinarna, z pogranicza psychologii, socjologii, politologii, filozofii, językoznawstwa. Opracowano w jej ramach wiele technik skutecznego docierania z informacją do przedstawicieli różnych grup społecznych, ale stoi też za nią solidna naukowa teoria i pogłębiona wiedza o mechanizmach ludzkich zachowań. Świadomość, że mamy odmienne oczekiwania i percepcję i umiejętność dostosowania przekazu do odbiorcy zyskują na WSAP-ie przyszli urzędnicy i menedżerowie zdrowia, którzy mają potem podejmować znaczące dla nas decyzje.

– Pracuje zatem Pani nad zmianą postaw, ze świadomością jednak, wydaje mi się, że to kropla w morzu potrzeb, w dodatku nie dotycząca bezpośrednio specyficznych trudności osób niepełnosprawnych i w ogóle miejsca chorych w społeczeństwie.

– Metoda drobnych kroków też ma znaczenie, w rzeczywistości jednak to, czym się tu zajmujemy, w niewielkim stopniu wpłynie na zmianę postaw. Tym zajmuję się bardziej jako człowiek niż nauczyciel akademicki. Pokładam bowiem mimo wszystko w edukacji wielką nadzieję. Nie w tej „z katedry”, oficjalnej, a „od dołu”, w rodzinach. W tym kręgu, bardziej niż w szkołach i mediach, w naturalnym procesie wychowania i uspołeczniania, dając dobre wzorce, przygotować można dzieci do swobodnego kontaktu z niepełnosprawnymi, rozbudzić i podtrzymać odruchy przychodzenia z pomocą. Sprzyja temu dziecięca wrażliwość i plastyczność.

– Tylko że te wzorce najpierw ukształtowane musimy mieć my rodzice. A z tym, jak powiedziano, nie jest najlepiej.

– Powinniśmy w tym dostrzegać własny interes. Potencjalnie przecież wszyscy jesteśmy niepełnosprawni. Nie wiemy, co czeka nas za progiem. Kalectwo bywa niezawinione, niektóre choroby rozwijają się podstępnie.

Nasza sytuacja może się zmienić w mgnieniu oka. Z wiekiem słabniemy wszyscy, a śmierć bezwzględnie nas zrównuje. Nie na darmo Krzysztof Zanussi jeden ze swoich filmów zatytułował „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową”. Brak nam po prostu świadomości wspólnoty. Czasami nawet usiłujemy odebrać niepełnosprawnym te wątle przywileje, jakie im przyznaliśmy. A przecież wystarczy zapytać: Czy chciałbyś być na naszym miejscu?

– Ma Pani Profesor na myśli tzw. akcję parkingową, skierowaną przeciwko kierowcom bezmyślnie zajmującym specjalnie oznakowane miejsca na samochody niepełnosprawnych.

– Popieram ją z całego serca. Musimy zrozumieć, że te miejsca nieraz są dla nich warunkiem wyjścia z domu. To także część działań edukacyjnych. Ogromne znaczenia ma – coraz częstszy – udział niepełnosprawnych w życiu publicznym. Bariery – mentalnych i architektonicznych – wciąż jest wiele, a ich wyłapywanie i znoszenie ma głęboki sens.

– WSAP cieszy się opinią szkoły przyjaznej niepełnosprawnym.

– Studiuję ich tu więcej niż w innych uczelniach, gdyż przygotowaliśmy się do tego na etapie wznoszenia nowego budynku, jesteśmy wyposażeni w odpowiednie pomoce techniczne, kadra służy pomocą w indywidualnych przypadkach. Najważniejsze jednak, że zdrowa młodzież w żaden sposób nie izoluje się od tej, która nie ze wszystkim sobie fizycznie radzi. Czas spędzany wspólnie na zajęciach, w bibliotece, na posiłkach w barku czy studenckich imprezach lepiej niż pouczenia objaśnia im, że niepełnosprawni są tacy jak my i w przyszłej pracy zawodowej będą ich traktować jak wszystkich innych partnerów. Będą przygotowani na spotkanie z odmiennością.

– Znoszenie ograniczeń, przygotowywanie przyjaznego otoczenia, działania uświadamiające – wymagają nie tylko dobrej woli, ale i środków finansowych.

– Ależ ja nie neguję roli aktywności instytucjonalnej. Tyle że ona powinna zamykać ciąg. „Podstawą postawy” wobec niepełnosprawnych jest, jak powiedziałam, rodzina. Ona powinna kształtować tolerancję, otwartość, pokazywać, że mierzenie się z bólem innego człowieka nas wzmacnia. Dobrze szkoła rozbudzi umiejętność kooperacji. I dopiero potem zrobi się miejsce dla instytucji społecznych i państwowych z kierowanymi do niepełnosprawnych, lecz angażującymi też zdrowych, systemami ułatwień i wsparcia.

To potężne zadania, a ja mogę o sobie powiedzieć, że jestem przygotowana do zmierzenia się z nimi na każdym poziomie. *Prof. Halina Święczkowska, profesor Uniwersytetu w Białymstoku (Wydział Prawa), dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku, wykładowca filozofii, komunikacji społecznej i logiki.*